



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 42 (497)
19 PAŹDZIERNIKA — 19 OCTOBRE 1957

CENA
PRIX 30 fr.

JERZY ROJAN

« GŁOSIŁ KONCEPCJE BURŻUAZYJNE »

Monachium, w październiku. Trzeba przyznać, że reżym nigdy nie zaniedbywał „sektora” młodzieżowego. W Polsce „ludowej” nie zezwolono na odbudowanie przedwojennych „burżuazyjnych” organizacji młodzieżowych. Ze szkół usunęto naukę religii, a dzieciom wpajano zasady najpierw marksizmu-leninizmu, a potem tylko stalinizmu, a potem domieszka bierutyzmu (służba dobrego agenta), a potem tylko marksizmu-leninizmu, ale zawsze sowieckiego komunizmu. Do wyższych zakładów naukowych z zasady nie przyjmowano młodzieży, która nie przeszła przez organizacje komunistyczne. Wyłącznie młodzieży komunistycznej przydzielano posady. Jedynym słowem, wszystko odbywało się jak w tym wierszu Gałczyńskiego:

Uczcie się, chłopcy, dziewczęta:
Sic ad pecuniam itur:
Już każdy z nich ma posadkę
I co dzień nowy garnitur.

I już się reżymowi zdawało, że jest „dzieło w szlapię”, że wszystko jest w najzupełniejszym porządku, że co jak co, ale na młodzież może liczyć:

Mile to są stworzonka
artyści proletariacy,
kiedy do ust podnoszą
kremowe ciasteczka z tacy.

Aż tu nagle — wielka kłapa. Kłapa kolosalna. Na ulice Poznania wychodzą nie tylko robotnicy, ale i młodzież — szkolna i uniwersytecka.

Na odcinku młodzieżowym była to pierwsza porażka komunizmu w Polsce. Pierwsza, ale nie ostatnia. Oto bowiem młodzież wzięła również bardzo czynny udział w walce narodu z komunizmem o wprowadzenie nauki religii w szkołach. W walce, którą reżym zdecydowanie przegrał.

Nauczonym tym przykrym doświadczeniem, komunizm usiłuje zreorganizować związki młodzieżowe, jeszcze bacniejszą nad nimi roztoczyć kuratelę. Następują „czystki” — elementy uznane za niepepne zostają z or-

ganizacji młodzieżowych usunięte, względnie nie dopuszczone do organizacji nowopowstałych. W kompartii pozostały tylko te elementy, które zostały zakwalifikowane jako absolutnie pewne.

W tym stanie rzeczy, wydawało się, że już teraz nie będzie żadnych przykrych niespodzianek. Tym bardziej, że do władzy doszedł Gomułka, który przecież tyle poczynił narodowi obietnic.

Alé obietnice, rzecz prosta, tylko o tyle mają jakąś wartość, o ile są dotrzymywane. Obietnicami bez pokrycia długo żyć nie podobna; można ciągnąć kilka miesięcy, ale nie więcej. Tymczasem Gomułka sądził, że może być inaczej. I zawiódł się srodze. Bo, jak mówi poeta:

Niepoważny stosunek do życia
figla ci w końcu wyplotał:
nadmiar kolorów, brak idei
zawsze się kończą wstydem i
są wekslem bez pokrycia,
mój ty Niprzyjaciłprzyciła!

I rzeczywiście. Najpierw robotnicy zażądali od Gomułki wykupienia wystawionych w październiku ubiegłego roku wtekli. A gdy pierwszy sekretarz partii komunistycznej ogłosił niewyplacalność — wybuchł strajk. A potem wybuchła sprawa „Po prostu”.

Właśnie w związku z tą ostatnią sprawą komunizm w Polsce musiał się otwarcie przyznać do zupełnego bankructwa w dziedzinie pozyskania sobie polskiej młodzieży. Bo zwamyż tylko: tygodnik „Po prostu” redagowa-

wała młodzież całkowicie — zdawałoby się — wychowana w duchu komunistycznym. Co więcej, członkowie zespołu redakcyjnego należeli oficjalnie do kompartii, a Lasota, b. naczelny redaktor tygodnika, znalazł się na wet w „sejmie” — z ramienia tak zwanej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. I nagle w komunikacie sekretariatu kompartii czytamy o tym zespole takie oto kwiatuśki:

„Sekretariat KC PZPR stwierdza, że zespół „Po prostu”, w tym również członkowie partii w nim pracujący, od wielu miesięcy przeciwdziałali realizacji uchwał podjętych przez naczelne instancje partyjne, zeszedł na pozycje jawowej negacji, przedstawiał w fałszywym świetle polityczną i gospodarczą rzeczywistość kraju, szerzył niewiarę w realność budownictwa socjalizmu i w wielu sprawach głosił koncepcje burżuazyjne”.

Krótko mówiąc, ów zespół (oby nie które emigracyjne zespoły redakcyjne zechciały pójść w jego ślady!), w którym komunizm tyle pokładał nadziei, nie chciał pomagać reżymowi w okłamywaniu narodu i ludzeniu go obietnicami. A gdy doszedł do wniosku, że przyczyna nędzy w Kraju tkwi nie w czym innym, tylko w samym ustroju komunistycznym, w ustroju, który nigdy nie zapewni jakiegóż znośniejszego życia ciągle gło- dującej ludności — nie zawahał się do końca emigracji na str. 2-giej

WOBEK WYPADKÓW W WARSZAWIE

W związku z ostatnimi wypadkami w Warszawie, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego ogłosiła następujące oświadczenie:

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego stwierdza, że wiadomości o zlikwidowaniu tygodnika „Po Prostu” i o stłumieniu manifestacji studentek w Warszawie przy użyciu brutalnych metod policyjnych stawiają pod znakiem zapytania trwałość osiągnięć październikowych i wywołują w całym wolnym świecie głębokie zaniepokojenie, a wśród emigracji polskiej na Zachodzie oburzenie.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wyraża swą sympatię dla młodzieży walczącej o wolność słowa drukowanego oraz ostrzega czynniki sprawujące obecnie władzę w Polsce, iż zarządzenia tego typu, co likwidacja tygodnika „Po Prostu” i użycie policji przeciw młodzieży, odbić się muszą na postawie wolnego świata wobec nowego reżymu po- październikowego. Koszta tych pociągnięć może zapłacić cały

naród polski, któremu pomoc ze strony świata zachodniego, a zwłaszcza pomoc gospodarczą, jest nieodzownie potrzebna. W tym stanie rzeczy wzywamy czynniki sprawujące w Polsce władzę do opamiętania się i do natychmiastowego zawrócenia z błędnej drogi policyjnych represji.
Londyn, 9. 10. 1957.

EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Dlaczego uciekają z Kraju

Warszawski „Tygodnik Demokratyczny” w nr. 39/57 r. zamieszcza długi artykuł A. Czarskiego pod tytułem „Dlaczego uciekają z granic?”. Czarski stara się przeanalizować ten ważny dla Polski problem, wychodząc z założenia, że po zmianach październikowych ucieczki Polaków na Zachód i „histeria emigracji”, któ-

ra opanowała wiele osób w kraju, „przynoszą nam nieobliczalne szkody”. Kamuflowanie tego zagadnienia „w obecnym stadium jest zgola niemożliwe”. Jak również „chowanie głowy w piasek nie tu nie pomoże”.

Wystarczy tylko wspomnieć — pisze dalej Czarski — że „kilkaset tysięcy ludzi pragnie wyjechać z Polski; jedni chcą wyjechać na stałe, inni domagają się odwiecenia krewnych”.

O fakcie tym dowiedział się Czarski w Biurze Paszportów Zagranicznych w Warszawie. „Od kilku dni — pisze on — chodzę po ulicach stolicy, rozprawiam o najroźniejszych nowinkach, ale uparte pytanie... dlaczego uciekają? powtarza się nieustannie, a odpowiedź jak nie ma, tak nie ma”.

W Biurze Paszportów Zagranicznych „przeważającą część stanowią ludzie, którzy od miesięcy usiłują załatwić proste, zdawałoby się, sprawy związane z formalnościami paszportowymi. Okienko jest jednak tylko jedno, a spraw setki. Ludzie w ogonku... Ich nerwami rządzi gorączka”.

Poza kategorią osób chcących „uciec” z kraju legalnie, są też ucieczki nielegalne. Działają na nich „agitacja”. Ludzie spodziewają się „willi, luksusów, lukrowanego życia i decydują się opuścić kraj...”. „Wycieczka do Wenecji kosztowała „drobną” sumę ponad sto tysięcy... Uczestnicy jej dobrze zarabiali, dlaczego więc aż 40 studentów i ludzi z wyższym wykształceniem, korzystając z wycieczki do Wiednia i Wenecji, poprosiło o „azy”...? Dlaczego uciekli?”

Aby odpowiedzieć na to pytanie, Czarski przeprowadził rozmowy z niektórymi rodzinami tych osób. „Gdybym przypuszczała — oświadczyła mi jedna z matek — że taki będzie koniec wycieczki, nigdy bym nie stała trzy dni w kolejce przed „Orbisem”, aby załatwić dla nich miejsce na zagraniczną wycieczkę”. Ale nie powie-działa, dlaczego jej synowie uciekli. „Niech pan przyjdzie za kilka dni. Pewnie napiszą, to będziemy wiedzieli” — odpowiedziała matka.

General Bór-Komorowski w Szwajcarii

(OD WŁASNego KOESPONDENTA „SYRENY”)

Dzięki inicjatywie Koła Żołnierzy 2 DSP, szwajcarskie stow. oficerów rezerwy wróciło się do gen. Bora-Komorowskiego o wygłoszenie w kilkunastu sekcjach tego towarzystwa, odczytu o powstaniu warszawskim i jego historycznym tle. Aczkolwiek objazd generała jeszcze trwa, imprezę tę należy już dzisiaj uznać za nadzwyczaj udaną i pozostawiającą trwałe wrażenie wśród tych, którzy zetknęli się z generałem Borem.

W Genewie wygłoszony został odczyt w języku francuskim, w lokalu genewskiej sekcji stow. oficerów szwajcarskich, położonym na starym mieście. Lokal ozdobiony jest częściami u-mundurowania, broni i sztandarami, używanymi przez wojsko genewskie a potem szwajcarskie na przestrzeni do-brych kilkuset lat. Jako curiosum, przynajmniej dla nas, wisi sztandar — jeszcze z czasów rewolucji francuskiej — pułku, który był na żołdzie angielskim. Sztandar na wskutek tego w jednym rogu barwy angielskiej.

Odczyt gen. Bora-Komorowskiego, doskonale wygłoszony, wywołał naprawdę wielkie wrażenie na słuchaczach. W chwili, gdy prelegent wspominał o przebiegu szturu przez kanały Warszawy, lub gdy opowiadał jak Niemcy wystrzelali pozostawionych ciężko rannych wraz z opieką sanitarną — przez salę przechodził szmer wzruszenia lub oburzenia. Rozwieszono szkie sytuację doskonale orientowały cudzoziemców.

Prezes Sekcji przedstawił gen. Bora, opisując koleje jego żołnierskiego życia. Na odczycie tym było dużo poważnych osobistość, m. in. szef genewskiego departamentu wojskowego p. de Senarclens.

Odczyt w sekcji bazylejskiej spowodował notatkę w „Basler Nachrichten” żalącą się, że — z niezrozumiałych względów — zapraszający dziennikarzy prezes sekcji nie pozwolił na szczególnie publikację o odczycie, a tyle miałyby korespondent, jak stwierdza, do napisania.

W Zurychu odczyt zrobił tak wielkie wrażenie, że szwajcarskie „Tow. dla kształtowania opinii publicznej” postanowiło powtórzyć go publicznie w wielkiej sali. Zezwolenie władz szwajcarskich zostało dane, co uważane jest za wielki sukces rzeczowego i poważ-

nego przedstawienia tych dziejowych chwil przez generała Bora-Komorowskiego.

Koła SPK. dopomogły do urządzenia przy tej okazji zebrań miejscowej Polonii, na których gen. Bór-Komorowski wygłaszał swe wspomnienia z powstania i udzielał odpowiedzi na liczne

pytania słuchaczy. Zebrania takie odbyły się w St. Gallen, Zurychu, Bernie i Genewie, przy nadzwyczaj licznych uzołach rodaków.

Należy się serdeczna wdzięczność gen. Borowi-Komorowskiemu, że nie bacząc na prawdziwe trudy takiego objazdu, dokonuje tego dla dobra i mienia polskiego za granicą.

Żołnierz najtragiczniejszy

Pod tym tytułem Kazimierz Koźniewski wspomina w „Trybunie Ludu” z 6 października powstanie warszawskie. Ten dziwny autor unika przedstawienia tła powstania i jego przebiegu, nie waha się co parę zdań uciekać się do fałszerstw i przekręceń faktów.

Powstańcy, twierdzi, oszukani zostali przez własny rząd, bo „nie uprzed-

no ich o tym, że nie będą mieli żadnej pomocy, żadnych sojuszników, że front stanął, że samoloty nie doleca”.

Bezczelność Koźniewskiego jest bez granic. Nie uprzedzono powstańców, że front stanął, że samoloty nie doleca! A któż ten front zatrzymał? Kto nie dopuścił do lądowania samolotów mających zrzucać broń? Czy przypadkiem nie Sowiety?

Gdy podjęto walkę jawną — pisze dalej Koźniewski — broni było tylko na dwa lub trzy dni. W żadnej polskiej wojnie nie było takiej dysproporcji sił.

Tak, ale czyż nie liczyły władze polskie, rozpoczynając walkę z zapasem amunicji na tydzień, na akcje wojsk sowieckich, które stanęły w odległości 10 km od stolicy? Czy zapomnieli p. Koźniewski o tym, że kompania, która przedostała się z wojsk Berlinga na drugą stronę Wisły, pozbawiona została wszelkiego dowozu żywności?

Nie koniec na tym! Powiada Koźniewski, że nikt z rządu londyńskiego nie zadbał zawczasu o to, aby powstańcom przyznać prawa kombatantów. Jakby nie wiedział o tym, że rząd sowiecki odmówił wspólnego podpisania noty do rządu niemieckiego — właśnie o te prawa kombatancie dla powstańców warszawskich.

Jednym słowem, zdaniem obywatela Koźniewskiego, powstanie warszawskie nie udało się, bo „politycznie szło pośrednio przeciwko Związkowi Radzieckiemu”. Ze szło ono przeciw sowieckiej koncepcji „nowej” Polski — „Polak” p. Kazimierz Koźniewski nie aprobuje. Więcej — potępia.

Strzeż nas, Boże, od tego rodzaju „odkrywania” przemilczanych kart historii tej wojny! TELL

Wystawa dorobku wychodźstwa polskiego

SPK w Lille, z okazji obchodu dziesięciolecia powołania Koła, pod przewodnictwem prezesa inż. Eugeniusza Tuszewskiego organizuje „Wystawę dorobku uchodźstwa polskiego w zakresie malarstwa, rzeźby, ceramiki i książki polskiej”. Wystawa odbędzie się w Domu Kombatanta w Lille i trwać będzie od 27 października do 10 listopada. Zakończeniem wystawy będzie akademia 11 listopada.

Wszystkie firmy wydawnicze polskie w Londynie i na kontynencie biorą udział w tej wystawie z asortymentem swoich książek. Ekspozycja z zakresu sztuki plastycznej zgromadzone będą z terenu Francji.

Do Lille na wystawę spodziewane są liczne wycieczki z terenu północnej Francji, a także zapowiadani są już goście z Anglii.

Kombatantom z Lille można pogratulować inicjatyw i pracy nad zorganizowaniem imprezy, która jest nieodzownym wydarzeniem w naszym życiu kulturalnym.

Protest czy petycja?

Towarzystwo nie tyle wzajemnej adoracji (w nim żadnych wzajemnych sentymentów koleżeńskich nie ma), ile zdobywania wspólnym wysiłkiem wszelkich intratnych posad i stanowisk — znowu fiknęło politycznego koziołka. Tym razem koziołka d'envergure, jak mó-wią Francuzi. Oto ni mniej ni więcej tylko wystosowało petycję do samego Gomułki, pierwszego sekretarza kompartii na Polskę. Oficjalnie nazwano to, oczywiście, „akcją protestacyjną” przeciwko ostatnim wypadkom w Warszawie.

Nie pierwszy to raz dyrekcja tej spółki — z bardzo, jak widać, ograniczoną odpowiedzialnością polityczną — zaskakuje polską opinię publiczną, nie pierwszy raz wprowadza ją w osłupienie. Wystarczy przypomnieć sprawę pomocy rodakom powracającym w łachmanach z Rosji sowieckiej do Kraju. W Londynie powstaje ogólnopolski Komitet pomocy. Wszystkie organy zacie niepodległościowe prowadzą intensywną akcję charytatywną. Ale w tej pięknej akcji dyrekcja spółki, o której mowa, udziału nie bierze. Zwróciła się ona bowiem ze swoją ofertą — ofertą bez najmniejszego pokrycia — bezpośrednio do... reżymowego komitetu w Warszawie. Nie chodziło jej, rzecz prosta, o pospieszenie nędzarzom z pomocą, ale o ukucie z nędzy ludzkiej nowego kapitału politycznego. Na wszelki wypadek. A nuż kiedyś zacznie procentować. W okresie „odwilży” wszystko jest przecież możliwe. I te mało budzące chęci zamaskowała tandetnym sloganem, że „październik w Polsce musi mieć swój odpowiednik na emigracji”.

Alé muszę się przyznać otwarcie, że osobiście nie podzielim tego powszechnego oburzenia, jakie w zaskoczonym społeczeństwie polskim wywołało najnowsze posunięcie kierownictwa „Polskiego Ruchu Wolnościowego” — Niepodległość i Demokracja”. A nie podzielim dlatego, że znam trochę historię ostatnich trzydziestu lat.

Nie można przecież zapominać, że właściwie kierownictwo NiD uspozczywa nie w rękach ludzi prawych, ideowych i gorących patriotów, jakich w tym ugrupowaniu jest wielu, ale w rękach karierowiczów i politycznych szarlatanów. To oni właśnie pociągają wszystkie sznurki; to oni sprawiają, że NiD często chadza dziwnymi zygawkami; to oni decydują o wszystkim — nie zależnie od tego czy zajmują jakieś oficjalne stanowisko w partii, czy nie. Dlaczego tak jest? Skąd te ustawiczne zygawki polityczne? Odpowiedź jest prosta: ci ludzie wywodzą się z przedwojennego Legionu Młodych. A to już chyba mówi samo za siebie.

Legion Młodych. Któż przed wojną nie słyszał o tej krzykliwej hulastrze, organizującej się w jednym jedynym celu — zdobycia państwowych posad! W drodze do tego celu wazyła się ona na wszystko, nie cofnęła się przed żadnym draństwem. Płaszczyła się zaś przed każdym kto posiadał władzę.

Jędrzejewicz „szereguje” urzędników państwowych, nakazuje wyrzucenie ze szkół Sienkiewicza, niszczy autonomię uniwersytecką — Legion Młodych gorąco tym poczynaniem przykłada skuję, bo wietrzy dla siebie posady urzędnicze, dodatkowo sty-pendia na studia w Kraju i na wyjazdy za granicę, nowe asystentury. Smigły-Rydz zostaje marszałkiem — Legion Młodych przynosi mu na tacy „godność” członka honorowego. I tak dalej. I tak dalej. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność.

A równocześnie, jeszcze za życia Wielkiego Marszałka, ciągle przy okrzykach „Niech żyje Piłsudski” ci karierowicze zaczyna ją po trochu pokazywać swoje właściwe oblicze polityczne: niektóre ich artykuły — to po prostu przedruki z „propagitek” bolszewickich.

Nikogo tedy, kto pamięta tam te czasy, nie może dziwić ta karakołonna ekwilibrystyka polityczna, uprawiana na emigracji przez elementy „młodo-legionowe”, występujące dla niepoznaki w skórze „nidowej”. Nigdy nie miały one żadnych skrupułów, nigdy nie kierowały się żadną ideologią, żadnym patriotyzmem. Dobry był dla nich każdy dostawca posad. Dzisiaj wysłały one do Gomułki depesze, a jutro mogą wysłać do niego całą delegację. Nikogo to nie powinno zaskoczyć.

A że należało by z tego wreszcie wyciągnąć właściwe wnioski — to już inna sprawa.

Stanisław PACZYŃSKI

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

GADUŁA GENERALNY

W państwach totalistycznych typu ludowego, zdaje się być związana z samym ustrojem niezwykła gadatliwość dyktatorów lub kandydatów na dyktatorów. Adolf Hitler dokniety był wyraźnie biegunką słowną i praktykował ją niezmiennie, nie kępując się bynajmniej ilością słuchaczy. Niedawna trzydziestogodzinna mowa Mao-Tse-tunga należy uznać za rekord poważny. Po licznych przemówieniach wielogodzinnych, Chruszczow ustalił obecnie rekord trzy i pół-godzinny dziennikarskiego wywiadu.

W ustroju komunistycznym należy na tym, aby obywatel myślał samodzielnie jak najmniej; normalnym jest wobec tego przekarmianie go powodzią sądów dyktowanych z góry.

Zastosowanie tej samej metody w stosunku do środowiska międzynarodowego może być poczytywane za błąd zwłaszcza jeśli chodzi o Zachód. Poczytując zdobyta przez Chruszczowa obecnie jest tego rodzaju, że jego wypowiedzi trafiać muszą do przekonania popierających go czynników wewnętrznych Z.S.S.R. Tak jak w wypadku Hitlera nadaje to jego elokwencji zgola swoisty charakter. Od pewnego już czasu Chruszczow monopolizuje coraz wyraźniej pozycję rzecznika generalnego.

Ostatnie jego wypowiedzi wskazują, jak duże znaczenie polityczne przypisuje on udanemu rzuceniu pierwszego sztucznego satelity. W samej metodzie formułowania postulatów na razie nie się nie zmienia. Polega ona, jak zwykle, na usiłowaniu przemycenia — pod jakimś atrakcyjnym na forum międzynarodowym tytułem jakiegoś ściśle sowieckiego interesu.

Wszystkie oświadczenia Chruszczowa potwierdzają pogląd, że Sowiety kierują swoje plany ekspansji wyraźnie na południe. Gdy pod tytułem uspokojenia na Bliskim Wschodzie nie udało się uzyskać uznania dla uprawnień Sowietów w tym rejonie na równi z innymi mocarstwami, usiłuje się obecnie przynajmniej podważyć działające już wspólnoty obronne. Tę rolę miałyby spełnić układy dwustronne pomiędzy Z.S.S.R. i St. Zjednoczonymi. Według Chruszczowa epoka lotnictwa wojeną należą już do przeszłości. Jedynie więc dwa mocarstwa dysponujące pociskami kierowanymi (przy przewadze obecnie po stronie Moskwy) decydować mogą o pokoju i wojnie. Ze swojej strony Sowiety gotowe są podać międzynarodowej kontroli zarówno świeżo wyprodukowanego sztucznego „satelita”, jak i wszelkiego rodzaju pociski kierowane, które posiadają, pod warunkiem, że stanie się to w ramach ogólnego porozumienia pomiędzy St. Zjednoczonymi a Związkiem sowieckim. W wojnie pociskami kierowanymi St. Zjednoczone byłyby zniszczone, ale i Sowiety poniosły by kolosalne straty — oświadczył Chruszczow.

Fakt, że „satelita” utrzymuje się w swojej orbicie ma być najlepszym dowodem, że Z.S.S.R. opanował już technikę pocisków dalekosiężnych.

Jednocześnie Chruszczow wystąpił z ostrą krytyką polityki amerykańskiej na Srodkowym Wschodzie i w Niemczech. Kancelerz Adenauer prowadzi w Zachodnich Niemczech politykę hitlerowską. Chruszczow uznał także za właściwe oskarżyć Turcję, i Izrael, i zobowiązać się nawet do poparcia swe go twierdzenia dokumentami. Jako dodatkowe zarzut wysunął on odrzucenie wizyty marszałka Zukowa w St. Zjednoczonych.

Wymowny Nikita zakończył swój wywiad niezwykle ostrymi akcentami pod adresem St. Zjednoczonych i Turcji. Ostrzegł, że jeśli wojna wybuchnie, to Sowiety są bardzo blisko Turcji, podczas gdy St. Zjednoczone są bardzo daleko. Dodał, że współpraca Z.S.S.R. z państwami arabskimi ma na celu walkę ze „wszystkimi formami kolonializmu, a więc także z kolonializmem amerykańskim”.

W całości, wypowiedzi Chruszczowa świadczą wymownie, do jakiego stopnia jest on wytrącony z równowagi przez sukces rodyzny, przeceniacząc go widocznie zarówno w zakresie strategicznym, jak i w skutkach politycznych. Wszystkie zgłoszone przez niego dezysteraty zostały przez St. Zjednoczone odrzucone w sposób najupełniej kategoryczny. Zarzuty przeciwko polityce amerykańskiej uchylono z mięską jako oparte o przesłanki wyspane z pałca, lub zupełnie dowolnie skonstruowane. Prezydent Eisenhower nie tylko uroczyście potwierdził solidarność St. Zjednoczonych z ich sojusznikami (w danym wypadku z Turcją), ale odmówił wszelkich rokowań na temat zbrojennego bez udziału wszystkich innych swoich sojuszników. Jako najwłaściwsze forum wskazał Organizację Narodów Zjednoczonych. Departament Stanu ostrzegł Sowietów przed uprawianiem jakiegokolwiek „polityki, awanturkiej” w stosunku do swoich południowych sąsiadów. Należy jednocześnie zanotować, że, dając — jak do zasadniczego celu — do ostateczności lub przynajmniej rozluźnienia zachodnich wspólnot obronnych, Chruszczow osiągnął wynik wręcz przeciwny: uzmocnił i skonsolidował solidarność Zachodu.

Czy osiągnął poważniejsze zyski w Azji lub Afryce? Jeśli tak się stało, to na pewno nie z powodu oświadczeń

„S Y R E N A”

w każdym polskim domu!

i wywiadów. Mówca generalny upodobnił się raczej do generalnego gaduły.

Nie większe powodzenia uzyskał w O.N.Z. min. Gromyko. Pozostał na raczej odosobniony ze swoimi projektami w sprawach rozbrojenia, podczas gdy dwadzieścia trzy państwa podpisały już wręcz przeciwny projekt zachodni.

Nie bez słusności stwierdzono niedawno, że weszliśmy w okres ostrzejszej rywalizacji mocarstwowej. Mimo szans w obecnej rundzie, Sowiety nie potrafiły rozegrać jej na swoją korzyść. Należy mieć nadzieję, że Zukow uchwali się w roli pierwszych skrzypiec (pokojowych), a Chruszczow w roli pierwszego dyplomaty.

W. J. G.

PRZEJŚCIOWE OGRANICZENIA WYJAZDÓW Z POLSKI

Warszawska „Trybuna Ludu” z dnia 28 września 1957 roku ogłosiła dłuższy artykuł na temat wprowadzenia w Polsce ograniczeń wyjazdów prywatnych za granicę. — Wprowadzone już w życie ograniczenia „mają charakter przejściowy, wynikający wyłącznie ze względów finansowych, z aktualnej, trudnej naszej sytuacji płatniczej”.

Dla uzasadnienia tego twierdzenia pismo podaje, że w I półroczu br. wyjazdy osób prywatnych za granicę kosztowały skarbu państwa „olbrzymią sumę blisko 3 milionów dolarów”.

Na razie opracowuje się dopiero wnioski w sprawie rozwiązania tego zagadnienia na przyszłość. Jedni fachowcy uważają, że najlepiej byłoby, gdyby osoby zaproszone za granicę otrzymywały od swoich rodzin dewizy na koszty podróży. Inni uważają, że należy wprowadzić ograniczenie w formie wysokich dodatków turystycznych, opłacanych przy wykupywaniu paszportów, lub biletów.

Pewne kategorie osób mają być wyjęte ze zwiększonych opłat. „Wydaje się — pisze „Trybuna Ludu” — że wyjątki stosować się będą „do osób, których wyjazd za granicę jest społecznie uzasadniony”. Przykładowo pismo podaje studentów, dalej rodziców, którzy „raz na pewien dłuższy czas” wyjeżdżają odwiedzić swoje dzieci, „którym za granicą nienajmniej się powodzi” itp. W pewnym stopniu przewiduje się zmniejszone ograniczenia dla osób podróżujących polskimi środkami komunikacyjnymi.

Dodajmy, że dopłata skarbu państwa

«Głosił koncepcje burżuazyjne»

Dokończenie ze str. 1-eg przed przejściem do ostrej krytyki, przed zupełnym zerwaniem z szarlatanami komunistycznymi.

Nic więc dziwnego, że warszawska „Trybuna Ludu” (nr z 5.10.57.) wylewała na ten zespół kibel pomysł. Ale głównemu organowi prasowemu kompartii chodzi nie tylko o potępienie tej odważnej grupy młodych dziennikarzy. Chodzi jeszcze o rzecz inną. Nie można bowiem zapominać, że ta właśnie grupa walczyła się przyczyniła do zwycięstwa Gomułki. Nie można też zapominać, że w październiku ub. roku sam Gomułka był jednym z najbardziej gwałtownych krytyków reżymowych „osiągnięć”. Wprawdzie od tego czasu — nie mając za sobą żadnych własnych osiągnięć — Gomułka radykalnie zmienił swój pogląd, wprawdzie okazał się tylko tym, kim był zawsze, tj. czystej wody komunistą, ale ludzie czytając „Po prostu” mogli dojść do przekonania, że zawarte w tym piśmie krytyki reżymu wciąż jeszcze są przez Gomułkę podzielane. Toteż „Trybuna Ludu” na to ewentualne nieporozumienie kładzie największy nacisk. Cytują do słowne:

„Ta postawa zespołu była tym bardziej szkodliwa, że stanowisko „Po prostu” poczytywane było w dalszym ciągu przez sporą część opinii publicznej za zgodne z poglądami nowego kierownictwa partii gdy w istocie w wielu artykułach tygodnika głoszone były tezy przeciwstawne ideologii i polityce naszej partii. Zawierały one m. in. całkowiłą negację dorobku trzydziestoletniego Ludowej i apologetykę kapitalistycznego Zachodu, w tym Niemiec adenauerowskich; w formie otwartej i zamaskowanej godziły w zasady międzynarodowego proletariackiego; liczne artykuły i reportaże mierzyły w jedność i konsolidację partii i postulowały swobodę działania dla sił antykomunistycznych. Te go rodzaju publikacje są wyrazem żelazowania się zespołu pisma na pozycje burżuazyjne”.

Jak widzimy, sekretariat kompartii i jego organ prasowy rozpoczęły konspiracyjny atak na młodych polskich dziennikarzy, usiłując ich odizolować od reszty społeczeństwa. Ta ostatnia

Na wsi ujawniły się siły wsteczne

Jak informuje Radio Warszawa w audycji z 1-go października b. r., VII plenum naczelnego komitetu tak zwanego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL), obradujące w Warszawie w dniach 24 i 25 września br., podjęło uchwałę „o konieczności wzmożenia walki z prawicą i wzmocnienia współpracy z PZPR dla ugruntowania socjalistycznej demokracji”.

Z uchwały tej widać, że reżymowi ludowcy dotąd nie potrafili wyzwoleć się z „opieki” partii komunistycznej i częściowo bodaj usamodzielnili. Fakt ten nie budzi i nie utwierdza do nich zaufania na wsi.

„W ostatnich miesiącach — stwierdza dalej uchwała ZSL — na wsi ujawniły się siły wsteczne. Siły te mierzą do osłabienia jedności działania ZSL i PZPR... i chciały zepchnąć ZSL na tory opozycji”.

Z ujawnieniem w prasie fragmentów dyskusji, która odbyła się na wspomnianym plenum ZSL, wynika niedwuznacznie, że chłopcy odnoszą się nadal lekceważąco do różnych poczynań tej partii na wsi. Wiedzą oni bowiem, że PZPR, podobnie jak przed październikiem ub. r., w dalszym ciągu skupia w swych rękach wszystkie ogniska władzy i samowolnie decyduje o wszystkim. Jednocześnie nadal powszechnym zjawiskiem na wsi jest komenderowanie i łapownictwo, opleśszalność w dostawach niezbędnych artykułów przemysłowych dla wsi, manka, nadużycia i popositłe kradzieże w spółdzielniach wiejskich.

Nic więc dziwnego, że chłopcy coraz częściej podnoszą protest, który uchwała ZSL nazwała „demagogią obliczoną na tanią popularność”, tych zaś, którzy „demagogię” tę „uprawiają” — identyfikuje z „siłami wstecznymi”. (FEP)

LISTY DO REDAKCJI

NADUŻYWANIE NAZW HERBOW

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze „Syreny” z dn 28. września wspomniane zostało nazwisko generała Macieja Rybińskiego, naczelnego go wodza w 1831 roku. Jego nazwisko wymieniono w nigdy i nigdzie przedtem (w mojej świadomości) nie używanej, a na pewno błędnej formie — „Maciej Pomian-Rybiński”.

Korzystam z tej okazji, aby wytknąć coraz częściej na emigracji spotykany zwyczaj wymieniania nazwy herbu jako przydomku przed nazwiskiem.

W Polsce, przed rozbiorem, szlachcic byłby sobie za ujmę uważał używanie nazwy herbu jako części nazwiska. Nielicznych kilka wyjątków skrzętnie zanotował dr Aleksander Stekert w swojej cennej pracy o przydomkach polskich, litewskich i rusińskich, jaką wydał w Krakowie w roku 1897.

Jeżeli w dawnych czasach zachodziła potrzeba ustnego lub piśmennego określenia czyjejs przynależności herbowej, dodawano wtedy po nazwisku, ale nigdy przed nim, słowo „herbu xy”. Henryk Sienkiewicz dobrze znał obyczaj szlachecki, nigdzie też w „Trylogii” nie napisał: „Longinus Zerwikaptur-Podbipięta”, zamiast: „Longinus Podbipięta herbu Zerwikaptur”. Zagłoba przedstawia się w Czehryniu Janowi Skrzetuskiemu jako „Zagłoba herbu Wczele”. W całej „Trylogii” rozszyfrowanych jest wiele stwierdzeń jakiegoś kto jest herbu, lecz zawsze w tej formie. Kto nie wierzy, niech zajrzy do „Trylogii”. To zawsze warto zrobić dla odświeżenia pamięci o tym, jak brzmi piękna polszczyzna.

Zły zwyczaj używania nazwy herbu jako przydomka, nieznaną do ostatniej ćwierci XVIII wieku, prawie nieznaną później, zaczął się panoszyć w XX wieku, równoległe z ubożeniem szlachty. Można śmiało powiedzieć, że wszystkie dzisiaj tak często używane przed nazwiskiem, jako przydomki, nazwy herbów, jak różne „Jelity”, „Nałęcze”, „Prusy” itd. itd. — świadczą zarówno o nieznajomości obyczajów szlacheckich, jak (i przede wszystkim) o snobistycznej, śmiesznej chęci wyróżnienia się „nad poziomy”.

Generał Maciej Rybiński żadnego przydomka nie używał; jeżeli zaś ktoś chciał podkreślić jego szlacheckie pochodzenie, powinien był po jego nazwisku podać nazwę herbu. W tym miejscu podkreślić muszę, że generał Maciej Rybiński należał do rodziny herbu Radwan, a rodziny Rybińskich herbu Pomian nie zna ani żaden z naszych spisów szlacheckich, ani żaden z herbarzy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Parыз, 10.10.1957 r.

Szymon KONARSKI

SALTO MORTALE

W londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (nr z 12 października b. r.) czytamy, co następuje:

„Młodość musi się wyszumieć i dlatego też zawsze jestem skłonny wleć wybaczyć pięćdziesięciolatkom z NiD-u. Ostatni jednak wybrzyk naszych politycznych milusińskich przekracza granice mojej pobłażliwości.

„Po znanych wydarzeniach w Warszawie NiD postanowił zaprotestować. Bravo! A jak wyraził swój protest? Wysłał depeszę zaadresowaną do „Władysława Gomułki, pierwszego sekretarza PZPR, Aleja 3-go Maja, Warszawa”.

„Za pozwoleniem! Czy NiD (Niepodległość i Demokracja!) należy do emigracji politycznej czy też uznał rząd komunistycznej dyktatury w Polsce. Jeśli jest emigracyjnym ugrupowaniem politycznym, to jakim prawem koresponduje z komunistycznym wielkordzicą, który bądź co bądź jako premier odpowiada za bijącą młodzież policję? Ze to niby taka korespondencja między stronnictwami politycznymi? NiDowcami i PZPR? Chyba że NiD uznał monopoli komunistów na rządzą Polską i chce tylko, jak niegdyś „Po Prostu”, „wywierac wpływ”, „nadawać kierunek”, doradzać Gomułce jak ma wprowadzać w życie „rewolucję październikową”.

„Studenti warszawscy protestowali u Gomułki, którego „Po Prostu” uznawało i uznaje za swego duchowego przywódcę. Protestując przeciw zarządzeniom partii wystąpili w roli opozycji „wewnętrznej” i za to dobrze dostali palcami po plecach. NiD rejestrując swój protest u „pierwszego sekretarza PZPR” wykonał polityczne salto mortale i z pozycji emigracyjnego ugrupowania niepodległościowego wyładował w roli opozycji a la „Po Prostu”.

„Z tym, że protestującym niDowcom nie grozi pałka warszawskiego milicjanta. Chęć, sprytnie, włączyć się na odległość do nurtu życia politycznego gomułkowskiej Polski i uprawiać opozycję bezpiecznie z Londynu — należąć jednocześnie do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

„Rzeczywiście — polityczni „teddy-boy’e”.

Cóż można dodać do tego słusznego oburzenia „Dziennika Polskiego”? Chyba to, że referat prasowy tegoż NiD-u nazywa to salto mortale „akcją protestacyjną”. I chyba jeszcze to, że — jak z dumą podkreśla ów referat prasowy — do tego „protestu” CKW PRWNiD „dołączyły się wszystkie ośrodki PRW NiD z terenu Anglii, Walii i Szkocji”. A poza tym? Poza tym trzeba stwierdzić, że „odwilż” rzuca się ludziom na mózg. Dzisiaj NiD wysłał do Gomułki depeszę, a jutro może do niego wystać delega-

Ciekawa statystyka

Z inicjatywy dziennika „New York Herald Tribune” i przy udziale 28-miu międzynarodowych instytucji, zajmujących się badaniem opinii publicznej, przeprowadzono ostatnio w kilku krajach ankietę dotyczącą stanowiska wobec Rosji sowieckiej.

Pytania stawiano przedstawicielom i przedstawicielkom wszystkich klas społecznych, wszystkich zawodów, przekonań religijnych i poglądów społecznych. Zbieraniem odpowiedzi zajmowało się ponad 10.000 urzędników.

Oto rezultaty:
Pierwsze pytanie brzmiało: w wypadku zagrożenia okupacją sowiecką, czy należałoby stawiać zbrojny opór, czy też wpuścić Rosjan dobrowolnie, dla uniknięcia wojny?

Za wypowiedzeniem Rosji wojny odpowiedziało się we Francji 53 proc. zapytanych, za pogodzeniem się z okupacją 23 proc. W Wielkiej Brytanii za wojną było 70 proc., za okupacją 18 proc. W Austrii odpowiednia 36 i 35 proc., w Belgii 48 i 15 proc., w Niemczech zach. 36 i 28 proc., w Italii 48 i 17 proc., w Holandii 62 i 18 proc., w Norwegii 41 i 8 proc., w Szwecji 61 i 15 proc., w Brazylii 51 i 12 proc., w Australii 78 i 10 proc. Jak widać z cyfr, w różnych krajach było od 12 do 50 procent „niezdecydowanych”, lecz na ogół odsetek gotowych do przyjęcia bez oporu „opieki” wojsk sowieckich jest znacznie mniejszy od liczby gotowych do przyjęcia nierówny nawet walki.

Drugie pytanie brzmiało:
W wypadku wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Rosją sowiecką, czy należałoby zachować neutralność, czy też uczestniczyć w wojnie? Tu znaczną większość mają zwolennicy neutralności. Jest ich w Szwecji 94 proc., w Austrii 89 proc., w Belgii 74 proc., w Norwegii 74 proc., w Italii

Wszystkiego się można spodziewać.

To salto mortale przypominało mi wiersz wielkiego poety rosyjskiego Puskina. Oto on:

Nie to bieda, czto ty Polak:
Mickiewicz Lach, Kostusko Lach.
Pozatuj — bud' siebie Tatarin:
I w tom nie wizu ja stya.
Bud' Zyd — i eto nie bieda.
Bieda, czto ty Widok Figlarin.
Ten Widok Figlarin, był jak wiadomo, taki parszywiemki.

J. R.

72 proc., we Francji 66 proc., w Niemczech zach. 63 proc., w Brazylii 61 procent, w Wielkiej Brytanii 54 proc., podczas gdy w Australii i... w Holandii za neutralnością opowiedziało się tylko 35 i 22 procent, podczas gdy za udziałem w wojnie, po stronie Ameryki — 57 i 70 procent.

Jakie można z tych danych statystycznych wyciągnąć wnioski?

Ze dać się okupować przez Sowietów mało kto by się już zdecydował — nie powinno nikogo zdziwić. Przykład Węgier był aż nadto wymowny.

Co do zwolenników postawy neutralnej, trzeba odróżnić pomiędzy zbrojnym życzeniem pozostania na boku, a praktycznymi koniecznościami. Mało który z krajów, wymienionych w statystyce, miałby, w wypadku konfliktu, zachować neutralność. A wtedy — ani jeden z nich nie stanąłby po stronie Sowietów.

Tito uznał rząd Niemiec Wschod.

Rząd jugosłowiański uznał oficjalnie rząd „Niemieckiej Republiki Demokratycznej”.

Krok ten posiada znacznie większe znaczenie polityczne, niżby się mogło w pierwszej chwili wydawać. Tak otwarte podkreślenie, że Jugosławia nie tylko nie liczy się z dążeniami polityki amerykańskiej do zjednoczenia Niemiec, nie tylko lekceważy sobie reakcje, jakie uznanie rządu Grotewohla wywoła w Niemczech Zachodnich, (reakcje, które mogą znaleźć wyraz w zerwaniu wszelkich stosunków), lecz wyraźnie akcentuje swoją polityczną przynależność do bloku wschodniego — nie może nie spowodować zmiany

stosunku Zachodu, co przede wszystkim Stanów Zjednoczonych do Jugosławii.

Trzeba pamiętać, że od 1949, Ameryka udzieliła rządowi Tito pomocy, sięgającej astronomicznej — cyfr 1.400.000.000 dolarów! Jaki jest tej pomocy skutek? Tito robi wszystko, co tylko może przedświadczyć realizacji planu amerykańskiego w Europie, a idzie po linii życzeń Kremla.

Prasa zachodnia podkreśla z naciskiem, że najwyraźniejsze objawy takiego nastawienia Tito miało miejsce bezpośrednio po zwycięstwie Białogrodzie Władysława Gomułki.

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI



LEONIDAS NIE PADŁ POD TERMOPILAMI

II.
Wieża o śmierci Eurymedona przysłała w momencie największego nasilenia walki Leonidas z następującym na niego z wielką siłą królem królów. Przyniosły ją grupy niedobitków, twierdząc że nieliczni Spartiaci bronili się wokół gruzów antycznego muru, lecz że Hydarnes zajął już Alpeno, docierając do morza. Odwrót to stał odcygnięty. Pozostawoło teraz jak najdalej odsuwać chwilę ostatecznej klęski, licząc że zwycięstwo floty ateńskiej zmusi Kserksesa do nagłego odwrotu.

Korzystając z przedwczesnego wycofania się nieprzyjaciół, Leonidas schronił się do pieczary. Wezwał obu lacedemonijskich setników, jedynych już dowódców którym mógł zaufać. Należało powziąć ostateczne decyzje. Słuchali go, wspierając ciężkie tarcze o ziemię. Obaj byli wielokrotnie ranni. Szary kolor twarzy mówił o wielkim wyczerpaniu walką.

— Jutro rano, w momencie decydującego natarcia Persów — mówił Leonidas — należy wycofać ludzi o dziesięć stadiów na południe, aż do wzniesienia gdzie stoi kapliczka Apollona. Występ, stanowiący rodzaj dziobu okrętu, jest z tyłu zabezpieczony niemal pionowo wznoszącą się skałą. Natychmiast zacząć przenoszenie na to miejsce reszty strażi i włóczy. Jak również i wody.

Zamilkł.
— Liczę na to, że będziemy się tam bronili jeszcze przez dobę. W tym czasie szybkobiegacz zdąży dotrzeć do Artemizjon, by zawiadomić Eurymedona, króla oraz Temistoklesa o upadku Termopili. Troska o bezpieczeństwo floty jest od tej chwili naszym jedynym zadaniem. Nie możemy pozwolić na zniszczenie jej załóg na lądzie. Stąd konieczność walki aż do śmierci.

Krzyk w obozie nieprzyjaciół wzmożył się nagle. Leonidas nadstawił ucha.
— Czyżby dziś jeszcze nowy atak? — rzucił jeden z setników, również uważnie przysłuchując się odgłosom.
— Może. Musimy się spieszyć. Wezwij do mnie szybkobiegacza — zwrócił się Leonidas do towarzyszącego mu hoplity. — A wy pamiętajcie o prawach Likurga: Sparta nie poddaje się nigdy.

Gestem ręki odprawił setników. Ubrany jedynie w chiton i płócienną przewiązkę wokół pęcin, szybkobiegacz, człowiek całkowicie godny zaufania, powtórzył dokładnie polecenia Leonidas. Miał zrobić niebezpieczną, najeżoną przeszkodami drogę, z której część główną stanowiła woda przepływu dzielącego Eubeę od lądu.

Leonidas wyszedł na próg pieczary, spoglądając za wdrapującym się po zboczu człowiekiem. Zachodzące słońce złożyło biały chiton posłańca. Trefione włosy przyczyniły metalowym kółkiem kołysały się w rytm śpiesznych kroków. Szybkobiegacz dotarł do krawędzi szczytu. Tam przystanął. Zdawał się zastanawiać. Nagle odchylił się w tył, zamachał skrzydłami rąk i zaczął zsuwać się po kamienistym zboczu, rozbijając ciało o ostre występki skał. Z piersi sterczała mu do pół bełtu zanurzona strzała.

— Następny szybkobiegacz — rzekł Leonidas do czuwającego hoplity. Lecz ten potrząsnął tylko głową.

— To był ostatni — odrzekł.
Leonidas cofnął się w głąb pieczary. Przez chwilę nieobecny wzrokiem patrzył na siedzącą w kącie człowieka. — Za wszelką cenę przesyłajcie nam wieść o naszym losie — tętniło w uszach polecenie Eurymedosa. Rzekł nagle ostrym, niemal metalicznym brzęczącym głosem:

— Zostawisz pancerz i tarczę. Z broń wzmiesz tylko nóż. Słyszałeś, co mówięm odhodzącemu. Powtórzysz to samo obu dowódcom floty.

Hoplita zerwał się. Twarz jego, spalona słońcem, miała wyraz przerażenia.
— Skażesz mnie na hańbę, wodzu — wybełkotał.

— Obowiązek poświęcenia życia nie jest najwyższą miarą świadczeń oddanych ojczyźnie.

— Zdołam dojść w pełnym uzbrojeniu.

— Nie zdołasz.

— Pozwól mi umrzeć tutaj.

— Tchórzostwem nazwij strach przed pogardą ogółu.

Hoplita stał nieruchomy. Walczył ze sobą. Krople potu pokryły czoło. Przemógł się. Zsunął z ramienia ramię na którym wisiał miecz. Jął rozwiązywać zapinki pancerza.

Leonidas odwrócił się.

— Wybac mi — rzekł po chwili. — Nikogo innego nie mogę obdarzyć tą wymagającą zaufania misją. Najlepsi padli już.

Hoplita milczał.

Wódz obejrzał się. Nie ujrzał już przyjaciela dzieciństwa, dwukrotnego zwycięzcy igrzysk olimpijskich, sławnego towarzyszenia wodzom w czasie wojennych wypraw Sparty.

Zobaczył go dopiero następnego dnia rano.

O świecie, wraz z pierwszym atakiem, Azjaci rzucili przed sobą szeregi powiązanych sznurami niewolników. Nie szczęśliwi, bici batami, biegli krzycząc i wolając miłosierdzia. Między powiązanymi wyróżniał się wyższy o głowę Trasykles, nagi i cały zakrwawiony. Strzały Greków szybko oczyszczyły przedpole, by hoplity mogli przeciwstawić się hardzie sunących wilczy mi skokami Assyryjczyków. Po odparciu ich Leonidas w milczeniu długo przygląd

dal się ciału leżącego na ziemi przyjaciela.

Leonidas przysiadł na kamieniu. Należało troskliwie poprawić rozluźnionym rękawem sandału. Sięgnął po zakurzone frendzie. Drżące palce nie mogły rozplątać zaciśniętego wezła.

Strzała bżyknęła blisko. Za pierwszą nadleciało ich kilka Ostrza ze zgrzytem osunęły się po szorstkiej powierzchni skał. Leonidas obejrzał się za siebie. Kilka cieni w spiczastych czapkach Kapadocyjczyków zsuwało się po górskiej pochylni.

Nareszcie węzeł puścił. Leonidas zaciągnął rękaw, starając się wyczuć właściwą miarę nacisku. Jeszcze... drugo... — Kto wie, może od szybkości zawiązania tego sandału zależy los całej Grecji — przemknął strzep dźwigniwej myśli. Teraz strzały padały gęsto. Jedna z nich przebiła pierszą i, osłabiając, do pół grotu zanurzyła się w mięsień przedramienia. Siedzący zerwał się wyszarpnął z rany strzałę i pobiegł ciężkim, równomiernym krokiem żołnierza przyzwyčajonego do pospiesznych marszów. Po chwili zanurzył się w niską zielen dębowego lasu. Goniący zostali w tyle.

Idąc, nadsluchiwał uważnie. Wybrał drogę okrężną i bał się, że zabłądzi. Chciał dosłyszeć szum fal morza bijącego o skały wybrzeża. Lecz wokół siebie miał tylko cichy szelest wiatru. Dalekie odgłosy walki ścisły. Czyżby to był już koniec?

Gęstwa drzew rosła, mrok obejmował świat.
Idący przystanął nagle. Poczul ogarniający go dreszcz, tak silny, iż serce odpowiedziało nierównym łomocącym w piersi stukotem. Byłże to skutek znużenia trzydniowa, niemal bez przerwy toczoną walką? Niecierpliwość rosła. W szumie wiatru słuch starał się dosłyszeć znajomy a tyle pożądaną huk morską fal, opadającej grzywą piany na czarne sylwety mokrych skał. Lecz w ucichający szelest liści mieszało się tylko dalekie pohukiwanie przebudzonego zbyt wczesnie puchacza oraz krótki, rwany szelest sunącej blisko jaszczurki czy węży.

Ruszył naprzód. Lecz zachwiał się. W głowie wirowało mrowie gwiazd. Najwyższym wysiłkiem woli zmusił się do marszu. Spojrzał ku niebu. Na zachodzie wąska skrważona klinga srebra mowiła o miejscu, w którym zapadło słońce. W przeciwnym kierunku musiało znajdować się morze.

— Zmęczony jestem — pomyślał idący.

JÓZEF JASTRZĘBSKI

«WOJNA I KONSPIRACJA»

Literatura polska na temat tragicznych lat 1939 - 1944 nie jest obfita. Sporo bowiem stron walki narodu polskiego z okupacją niemiecką, czy — jak to się dziś niepotrzebnie zaznacza — hitlerowska, dotychczas czeka na oświetlenie. Wszak była to konspiracja, wielka konspiracja, a wszeczstronne ogarnięcie konspiracji jest rzeczą niezwykle trudną.

Zygmunt Zaremba, jeden z czołowych przywódców PPS w niepodległej Polsce, członek centralnego komitetu tej partii, poseł na sejm, niezwykłe płodny publicysta, obecnie redaktor miesięcznika „Światło”, ukazującego się w Paryżu, występuje z nowym swym tytułem. Jest nim „Wojna i konspiracja”. Książka ta właśnie wyszła z druku nakładem firmy wydawniczej: B. Swiderski w Londynie.

Na blisko 350 stronach dużej ośmiokami mowy autor o obronie Warszawy w r. 1939, kreśli straszliwe, krew ścinające, dzieje okupacji niemieckiej i walkę podziemną z tą okupacją, opowiada o organizacji i działalności „podziemnych” władz polskich w czasie okupacji, podaje ogólne fragmenty powstania warszawskiego, zachaca o początki okupacji rosyjskiej.

Książka ma ponadto wydźwięk spekujalny. Zygmunt Zaremba bowiem przedstawia w niej także i walkę PPS o równe z innymi prawa tego stronnictwa do walczenia w obronie ojczyzny, a poza tym osłania trochę — od strony ciekawskiej — stosunki w swym stronnictwie. Wymurzenia zaś jego techną niewątpliwą szczerością.

Eyć może — ktoś stanie na stanowisku, że go nie obchodzą stosunki w PPS. Będzie to jednak stanowisko błędne. Kto bowiem chce poznać i zrozumieć to wielkie zjawisko, jakim było polskie państwo podziemne (w czasie najazdu niemieckiego), winien zapoznać się dokładnie z każdym jego fragmentem. A przeciw stosunki w PPS były jednym z tych fragmentów. To samo powiedzieć można o stosunku rządu gen. Sikorskiego do „podziemia” w Polsce, o czym też pisze Zaremba.

Książka ma swego rodzaju ilustracje. Są to sylwety wybitnych ludzi, z którymi stykał się autor w Polsce niepodległej i w czasie konspiracji. (Są one wydrukowane inną czcionką). Te ilustracje — to coś swoistego i pięknego. Chodzi tu bowiem wyłącznie o ludzi niezwykłych. Mamy tu więc swego rodzaju wspomnienia pośmiertne.

Zapewne znajdują się tacy, którzy poddadzą niezwykłej krytyce „Wojnę i konspirację” za to, że nie jest pełnym opisem pod tym czy tamtym względem, że za mało jest tam o jednych, a za dużo o drugich. Na to można w odpowiedzi słowami autora z jego przedmowy:

„Dużo minęło czasu, od wydarzeń i

Ramię ciężko ołowiem. Sięgający ręką rany dostrzegł, iż ciało wokół niej było obrzękłe spuchnięte. W lokciu, palcach pulsowanie krwi zwiększało się szybko.

— Strzała musiała być zatruta — przemknęła nagle myśl. — Dlatego mnie nie gonili. Wyrwałem ją co prawda natychmiast z ciała, ale...

Potknął się o wystający korzeń drzewa i upadł. Powstał natychmiast i starał się iść szybciej. Nogi płatały się, w zmierzwionej gęstwie borowin, pod którą ziemia pełna była kamieni oraz szczelin, wypełnionych wodą.

Upadł znowu. Twarzą w ciepłe błoto bojara przemysłnie ukrytego pod zielenią rozłożystych liści paproci. Woda miała mdły zapach zgnilizny. Pił ją, obojętny na wszystko prócz uczucia gorącego w piersi pragnienia. Po czym na rękach i kolanach jął pełznąć po trzaskającym podłożu twardych krzewów i suszu. Pohukiwanie puszczyka było teraz bliskie, sąsiedzkie. Cień wielkich skrzydeł musnął mokre czoło. Pełznący człowiek opadł znowu. Leżał na boku, częściowo przykryty ciężkim, mokrym, zbrudzonym od błota płaszczem. Po czym jął sunąć wolnym, zamierzającym wciąż ruchem. — Na wschód — płatała się myśl. Czarne od szlamu twarz i ręce miały kolor surowego żelaza.

Gorączka obejmowała umysł. Dłonie, niespokojne, poruszały się beładnymi gestami, rwąc małe krzaki borowin. Obrazy niedawnej walki, niewyraźne, cofnięte do strzępów chaosu, rozszerzały łyżnice. Przesłaniał je nagi trup przyjaciela. Ciało Trasyklesa wlezione przez rozpedzoną, tupocącą stopami gromadę niewolników. Głowa zmarłego podskakiwała na kamieniach, skrwa wiona, przykryta kurzem. — Tęskniłem odpłacić za wierność — mówiły gęste bezwładu i bezsilności. — Posłałem mnie na hańbę, od której uratowały mnie strzały i miecze nieprzyjaciół.

— A ja? — szeptał pełznący. — Czy nie płacę tym samym?

Z ciemności wynurzył się obraz niespodziewanie czysty, pełen urzekającej siły. Dwa małych chłopców stało nie ruchomo na omszałych murach miasta. Obaj trzęśli się z zimna, milczący i cisi w krwawym pożarze zachodniego słońca. Nad nieboskłonem wąskie rozwleczone płachty czerwonych chmur podobniały do rozmazanych plam krwi. Od gór wiał mroźny wiatr. Doliny dymyły niebieskimi mgłami.

Czarne, pokrocone pnie i konary morskich sosen pełżyły po kamienistym wydmuchu na podobieństwo koszmarnych włosów wlezionej po ziemi Gorgony. Na wschodzie rosła noc.
Wokół obu chłopców ludzie pochylałi się przez wykusze muru, osłaniałi dłońmi oczy. Czarne suknie kobiet trzepotały na wietrze. Pomruk tłumy rósł. Po czym zmienili się w gluche, pełne natężenia milczenie.

Chłopcy razem z innymi spoglądali ku przepojonej rosnącym żarem dali. Wytężali wzrok. Tam, drobna mrowka człowieka pelżała chaosem skał i pogórzy, znikając, aby za chwilę ukazać się oczom patrzących. Za pierwszą można było dostrzec drugą, potem trzecią, później kilka postaci naraz. Brązowy płaszcz pierwszego z idących szarpał wicher wstającej burzy. Człowiek siedzi, przybliżał się, rósł. Czarne włosy, zmierzwiłone, miał w strąkach zlepiłonych krwaw. Bosa noga okrywała warstwą kurzu. Twarz usieniona dziwnym ruchem ku górze błyszczała nie naturalną mimo zbrudzenia białością. Idący był bez tarczy. Podpierał się ko słupem, krzywą, ulamaną z przydrożnego drzewa gałęzią.

Miał chłopiec poczuli skurcz serca. Gestem tonącego uniósł głowę do góry. Dojrzał nad górkim miastem kolyszące się w kolistym locie, zawieszzone na nieruchomych skrzydłach wielkie płowie barwy jastrzębie. Było ich dużo. Wysoko, wysoko spokojne ich cienie krążyły niezmiernie, czekając chwili, w której, jak kamień, będą mogły spaść na nie spodziewające się napaści pulsujące od życia istnienie.

W rosnącej czerni nocy zbliżający się uciekinier podchodził do murów miasta. Był już w zasięgu ludzkiego głosu. Wtedy z wyżyny wału zaczęły zrywać się okrzyki. Przypatrujący się zwiastunowi klęski podnosili pięści, wyrażając nimi w powietrzu.
— Mylisz się. To nie tutaj znajduje się pole bitwy!
— Wracaj do Argos, gdzie pozostawił tarczę!
— Powiesił ją na drzewie w podziemiach za kosztur!
— W Argolidzie płacą za tarczę od funta czy od sztuki!
— Nie śpiesz się! I tak cię nie wpuszczą do miasta!
— Oszczędzaj się! Tacy jak ty cenili są w czasie wojny!
— Do wylizywania polewki!
— Najbliższa olimpiada znajdzie w tobie zwycięzcę w biegu!
— Tchórz! Tajęć jest blisko!
— Zawracaj! Sprzedaj się w Argos, tam obrać placą za niewolników!
Krzyk rósł. Człowiek w dole przy-

resowaniem, z napięciem do ostatniego stopnia, z najgłębszym przejęciem się. Są tu bowiem naprawdę dantejskie sceny. I to bynajmniej nie powstałe, jak u Dantego, z fantazji autora.

Wszystko, o czym się czytelnik z tej książki dowiaduje, wszystko przebiegało w miejscu — działo się! Ba, wszyscy o tym wiemy już od dawna. Niemniej jednak opowiadanie Zaremby — talentowanego arratora — zmusza do „suchania” (czytania), choć są tam miejsca, których bez skurczu serca czytać nie podobna.

Styl autora — pełen prostoty, zwyczaj — też zasługuje na podkreślenie.

Oto króciutki przykład opisów Zaremby.

„Pozostawili mnie w spokoju na moim łóżku. Tylko w nogach ulokowano telefon polowy, a w głowach stację radiową. Zapadła noc. Leżąc na łóżku przypatrywałem się temu wycinkowi świata, jaki stanął przed moimi oczami.

„Oficerowie zasiedli przy stole do kolacji. (...)”

„W pokoju zalegała chwilami cisza schroniska, wypełnionego zmęczonymi ludźmi. Tylko smakowite mlaskanie i srobanie rozlegały się głośnie po kątach. Radiotelegrafista nawoływał monotonię: „Słuzaju, słuzaju, łożka, łożka; otowiził, krylio, krylio (...).” Telefonista wykiócał się przez telefon o jakiś furaż dla koni i kocioł.

„W pewnej chwili do pokoju weszło dwóch żołnierzy popychając przed sobą umundurowanego Niemca. Stanął przed stołem z poobdzieranymi guzikami, bez naramienników, mały, chuderlawy, z grubymi szklami krótkowidza na nosie. Mamrotał coś po niemiecku.

„(...) ...”

„Ladno — mruknął major.

Siedzący przy nim kapitan dał rozkaz żołnierzom:

— Wyprowadźcie go!

Podniósł się dziobaty, z tydzień nie myty drab, i sięgnął po karabin. Ze złowrobnym uśmiechem wyciągnął łapę po Niemca. Skrzyżowały się nasze spojrzenia z majorem. Wyczytał widnieć w moich oczach zgrozę i oburzenie. Zmarszczył brwi, uderzył pięścią w stół:

— Ostaw, kapitań! Wańka — raz-bojnik, łożiś! Łącznik odprowadzi jąca — podkreślił ten wyraz, jak gdyby dla mnie — na punkt zborny.

„Kapitan powściągnął kipiącą w nim złość. Wańka warczał coś, jak pies, zapędzany do budy. Radiotelegrafista począł znowu powtarzać swoje: „Łóżka, łożka, krylio, krylio”.

Książka jest poświęcona: „Pamięci Kazimierza Pużaka i Tych, którzy zginęli — wierni do ostatka samymi sobie”.

Józef JASTRZĘBSKI

NOWINKI LONDYŃSKIE

resowaniem, z napięciem do ostatniego stopnia, z najgłębszym przejęciem się. Są tu bowiem naprawdę dantejskie sceny. I to bynajmniej nie powstałe, jak u Dantego, z fantazji autora.

Wszystko, o czym się czytelnik z tej książki dowiaduje, wszystko przebiegało w miejscu — działo się! Ba, wszyscy o tym wiemy już od dawna. Niemniej jednak opowiadanie Zaremby — talentowanego arratora — zmusza do „suchania” (czytania), choć są tam miejsca, których bez skurczu serca czytać nie podobna.

Styl autora — pełen prostoty, zwyczaj — też zasługuje na podkreślenie.

Oto króciutki przykład opisów Zaremby.

„Pozostawili mnie w spokoju na moim łóżku. Tylko w nogach ulokowano telefon polowy, a w głowach stację radiową. Zapadła noc. Leżąc na łóżku przypatrywałem się temu wycinkowi świata, jaki stanął przed moimi oczami.

„Oficerowie zasiedli przy stole do kolacji. (...)”

„W pokoju zalegała chwilami cisza schroniska, wypełnionego zmęczonymi ludźmi. Tylko smakowite mlaskanie i srobanie rozlegały się głośnie po kątach. Radiotelegrafista nawoływał monotonię: „Słuzaju, słuzaju, łożka, łożka; otowiził, krylio, krylio (...).” Telefonista wykiócał się przez telefon o jakiś furaż dla koni i kocioł.

„W pewnej chwili do pokoju weszło dwóch żołnierzy popychając przed sobą umundurowanego Niemca. Stanął przed stołem z poobdzieranymi guzikami, bez naramienników, mały, chuderlawy, z grubymi szklami krótkowidza na nosie. Mamrotał coś po niemiecku.

„(...) ...”

„Ladno — mruknął major.

Siedzący przy nim kapitan dał rozkaz żołnierzom:

— Wyprowadźcie go!

Podniósł się dziobaty, z tydzień nie myty drab, i sięgnął po karabin. Ze złowrobnym uśmiechem wyciągnął łapę po Niemca. Skrzyżowały się nasze spojrzenia z majorem. Wyczytał widnieć w moich oczach zgrozę i oburzenie. Zmarszczył brwi, uderzył pięścią w stół:

— Ostaw, kapitań! Wańka — raz-bojnik, łożiś! Łącznik odprowadzi jąca — podkreślił ten wyraz, jak gdyby dla mnie — na punkt zborny.

„Kapitan powściągnął kipiącą w nim złość. Wańka warczał coś, jak pies, zapędzany do budy. Radiotelegrafista począł znowu powtarzać swoje: „Łóżka, łożka, krylio, krylio”.

Książka jest poświęcona: „Pamięci Kazimierza Pużaka i Tych, którzy zginęli — wierni do ostatka samymi sobie”.

Józef JASTRZĘBSKI

stanął. Spoglądał w górę, skąd sypały się, rzucane jak grad kamienie. Obaj chłopcy przyglądali się uciekinierowi. W sercu większego z nich rosła pogarda dla tchórze. Mały Trasykles głośnie zalamującym się od śmiechu w nagły nieoczekiwany dyszkant krzyczy z pasją:

— W Argolidzie brak świniopasów! Zmarnowałeś okazję!
Wielkie skrzydła bramy, skrzypiąc przeraźliwie wrzającami, poruszają się z wolna, zamykając dostęp do miasta. Uciekinier stoi nieruchomy. Pod ulewą rzucanych kamieni zdaje się dumać nad karą skazującą go na śmierć w ogólnej pogardzie.

Młodszy z chłopców przygląda się mrocznej, owiniętej w spylony piasek postaci, którą do tej pory zwał ojcem. Trasykles, nagle świadomy milczenia towarzysza, obejmuje go niespodziewanie za szyję:

— Chodź, — mówi — pokażę ci nóż, który ukradłem ze zbrojowni. I jeśli chcesz, podaruję ci go.

Scena przeszłości odsuwa się w dal. Obraz maści się, krzywi, jest zwierciadłem wody, którą dotknęła nieostrożna ręka. Z dna rzeczy wypływa wspomnienie słonecznego południa. Tłumy wokół stadium szaleją. Trasykles, nagi, spalony słońcem, biegnie pierwszy na czele grona współzawodników. Dobięga mety. Leonidas podnosi się z siedzenia. W rękę trzyma gałązkę lauru. Oczy przyjaciela uśmiechają się. Radosny uścisk dwu dłoni przepelnia oba serca falą gorącego szczęścia.

Deszcz upadł rzędisty, nagły. Po tem księżyc wydobyl się zza kurtyny chmur, oświetlając swym zimnym, białym światłem olów morza i czerń skał pobrzeża. Mały statek, rodzaj zwiadowczego aviso greckiej floty, biegł czarnym, długim cieniem po oleistej chwalebnie fal. Pion masztu kołysał się na niebie. Wiołarze dla bezpieczeństwa pracowali bez gongu sternika.

Minąwszy w najbliższym sąsiedztwie brzegu pionowy wał Lepreon, okręt sunął wzdłuż piaszczystego piaszczystego ładu, w głębi którego widać było niską, gęstą bardzo szorstką podchodzącą ku brzegowi lasu.

Stojący na podwyższeniu sternik przyglądał się uważnie mijanemu krajobrazowi. Miał polecenie nawiązać kontakt z wnętrzem ładu by zasięgnąć języka co do stanu, w jakim znajdowała się obrona wąwozu Termopili. Doświadczony żeglarz, Megaryczyk, znał świetnie te strony Egejskiego morza. Bojąc się wypłynąć na wody zatoki Malijskiej, gdzie można było spotkać pochowane w skalnych kryjówek wojenne okręty Persów, zamierzał dotrzeć w pobliże góry Knemis i stamtąd wysłać ludzi na zwiady w stronę armii Leonidas. Podróż nocą była bezpieczna, barbarzyńcy obawiali się złych duchów ciemności.

Zadanie, jakie miał wykonać, było najwyższej dła greckiej floty wagi. Dłgie, wąskie triery, posiadające do dwustu ludzi załogi, zaleźne były od ładu, koło którego przepływały, wszysztż dotrzeć w pobliże góry Knemis i łóg zmuszone organizować na brzegu. Stąd powstała konieczność stałej synchronizacji działań floty i armii lądowej, stanowiącej niejako puklerz dla niezbrojnych, niezdolnych do odporu wioślarzy. Teukros wiedział o tym, zdając sobie dokładnie sprawę, że decyzji zależy od wyniku jego rekonansu.

Z przyzwyčajenia spojrzął na gwiazdy, błyskające tu i ówdzie wśród szybko sunących chmur. Potem jął badać oczami piaszczystą wydmy plaży. W silnym świetle księżycy, na szaro-srebrnej lawicy dostrzegł podłużny przedmiot, podobny do pozostawione przez odpływu szczątku łodzi. Teukros miał wrażenie, iż przedmiot ów poruszył się. Spojrzał bacznie. Tak. Zwierzę lub człowiek, coś pelzło w stronę wody, ustając chwilami i nieruchomiejąc małym pagórkiem nieskształtnym na piasku cienia.

Teukros szeptem rzucił rozkazy. Statek zmienił bieg. Za chwilę kil okrętu otarł się o dno. Wody było do pół piersi. Trzej wiołarze pod przewodnictwem sternika pobiegli w stronę leżącego na piasku przedmiotu. Ujrzeli skurczonego we dwoje człowieka pelznącego kurczowym, śmiesznym poddrygiem ciała ku niedalekiej wodzie.

Teukros pochylił się.

— Ktoś ty? — spytał.

Człowiek opadł beztalnie na mokry piasek.

— Lakończyk — wyszeptał.

— Spod Termopili?

— Tak.

— Walka trwa.

Ręka poruszyła się bezwładnie w zaprzeczającym geście.

— Skończona — usłyszał Teukros szept idący od ziemi.

— Ty zaś uciekłeś. I to bez tarczy.

Leżący na piasku głowa próbowała dźwignąć się do góry. Lecz załwiedie poczęty gest ów zamarli w nagłym, kończącym wszystko zniechęceniu.

— Zaspicie go piaskiem — rzekł Teukros do wioślarzy. — Szybko. Wracamy do Artemizjon.

W ten sposób, poświęcając ciało i duszę, zatracone w pożądanym jedynym, nawet przez bogów nie posiadanej miłości, zaciskając żarliwie powieki, aby zbyt gorzka prawda codzienego dnia nie zmięła twórczego ideału ojczyzny, zmarł i beztalnie został pochowany dowódca trzystu, obrońca Termopili, król Sparty, Leonidas. Śmierć oszczędziła mu hańbę.

Mieczysław LURCZYŃSKI

Sport i komunisci

Podobnie jak wszystkie dziedziny życia w Polsce, tak i sport również przeszedł wstrząsy ustrojowo-organizacyjne...

Do październikowa ub. r. życie sportowe organizowali komunisci w oparciu o doświadczenia sowieckie. Główny Komitet Kultury kopiował w najmniejszych detalach wzory sowieckie...

Po październiku ub. r. w sporcie rozpoczął się ferment zmierzający do rozbitcia tych sztywnych i niezyciowych wzorów sowieckich.

Pod naciskiem społeczeństwa restytuowano niektóre dawne związki sportowe; zaczęły szybko postępować naprzód procesy decentralizacji sportu...

kiś działacz czy trener chce popracować samodzielnie, skrupywanym będzie wkrótce dziesiątkami zarządów i instrukcji...

W Polsce w dziedzinie sportu nie wolno inaczej działać, niż to zalecają partyjni doradcy.

Apel Federacji P. O. O. we Francji

Rodacy, Wśród tej części naszego społeczeństwa, która po wojnie nie mogła wrócić do Kraju wskutek układów...

Wszyscy dobrze wiemy, na jakie trudności napotyka każdy z nas w poszukiwaniu pracy w obcym środowisku i obcych warunkach...

W normalnych warunkach cały ciężar opieki nad inwalidami wojennymi przejmują Państwo.

W naszych warunkach, na obcej ziemi, kiedy tylko nieliczna stosunkowo grupa inwalidów wojennych otrzymuje zaopatrzenie inwalidzkie...

Inwalidzi szukający pomocy i oparcia we własnej organizacji, zgrupowali się w Polskim Związku Inwalidów wojennych we Francji...

MONTBELIARD. — Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych — Koło Montbeliard podaje do wiadomości swych członków i sympatyków...

Walny Zjazd C. Z. P.

W niedzielę 3 listopada b. r. w sali p. Zolnierkiewicza w Lens odbędzie się Walny Zjazd Centralnego Związku Polaków we Francji...

Jeszcze jeden stalinista

W polsko-czerwonym liceum w Paryżu nastąpiły z nowym rokiem szkolnym duże zmiany. I to zmiany na gorsze. Dotychczasowy dyrektor tego liceum popadł w niełaszkę...

W okresie terrorku w Polsce towarzyszył Dobosiewicz był w ministerstwie Oświaty dyrektorem szkolnictwa średniego. Za jego to panowania w tym ministerstwie uczniowie szkół średnich wiedzili wszystko o Leninie i Stalinie...

Po „wiosnie w październiku” tow. Dobosiewicz, dumny dyrektor departamentu, musiał się zadowolnie poddać radcy, znalazł się do pewnego stopnia w lamusie...

Przyjazd tow. Dobosiewicza wywołał w czerwonym liceum prawdziwą panikę. Wiadomo przecież, że ten stalinista jest zwolennikiem „czystek”...

MIESIĄC INWALIDY

Poniżej podajemy dalszy ciąg ofiarodawców, którzy pośpieszyli z pomocą polskim inwalidom wojennym...

Kpt. Stanisław Lysiak — 13.679 fr.; Inż. A. Brzoskiewicz — 1000 fr.; Jean Lange — 1000 fr.; Kpt. Jan Seib — 28.300 fr.;

Wszystkim ofiarodawcom przesyłamy najserdeczniejsze podziękowania, i zapewniamy, że z pomocy tej skorzystają inwalidzi bez prawa do żadnej pensji i pomocy rządu francuskiego.

ZARZĄD PZIW we FRANCJI

O. O. we Francji

Pośpieszmy więc im z pomocą. Dary pieniężne należy kierować na konto pocztowe Związku Inwalidów Paris CC 7913-93 Union des Matiles de Guerre Polonais en France...

Na repatriantów z Rosji

Stowarzyszenie b. kombatantów, Paryż, 4, rue St. Denis, prowadzi zbiórki na pomoc rodakom, powracającym z Rosji. Na listę nr 1 zebrano: Koło Stow. b. wojskowych 4180 fr.;

te 12.000 fr., otrzymano od Prymasa Polski podziękowanie.

Wszystkim ofiarodawcom Zarząd składa serdeczne podziękowanie. Dalsze datki prosimy przysyłać na adres Anciens Combattants Polonais en France...

Luksus dla komunistów

Komunisci potępiają, w teorii „kapitalistyczny” luksus, a zwłaszcza łatwe zdobywanie pieniędzy, bez nadmiernej pracy, bez „produkcji”, pożytecznej dla ogółu.

Ale tylko w teorii, oto dowiadujemy się, że bułgarska miejscowość nad morską Warną ma się przekształcić w jak najbardziej „burżuazyjne” kąpielisko. Urządzono tam piękne plaże, zbudowano hotele...

Rząd bułgarski spodziewa się, że już w przyszłym roku ściągnie do Warny około 100.000 turystów. Przewiduje się przybycie 30.000 kuracjuszy z Zachodu. Ale — 70.000 „kapitalistów” ma przybyć z krajów „socjalistycznych”!

BAL POLSKI

Gdzie spędzimy wieczór 9-go listopada? Naturalnie w wielkim polskim balu w salonie Maison des Centraux 8, rue Jean Goujon Paris.

POSZUKIWANIA

Ryszarda Benedykcińskiego - Niesiołowski, urodz. w 1921 r. w Warszawie, syna Leona i Aleksandry z Sokolskich...

RECHERCHE

On demande a la jeune femme blonde qui a diné le 8 Octobre au restaurant YAR de bien vouloir téléphoner à BAL 61-68.

Ciekawostki

Obliczono, że poruszając się z szybkością, jaką posiada „Sputnik” — można by wyładować na księżycu po 15 godzinach lotu. Podróż na planetę Mars trwałaby w znacznie dłuższej — 256 dni w jedną stronę...

Jeśli chodzi o osiągnięcie granic naszego systemu słonecznego — to zabrałoby to, znowu biorąc jako stałą szybkość poruszania się tą, jaką ma obecny sztuczny satelita, czyli 29 tysięcy kilometrów na godzinę — około 5 lat w jedną stronę.

Oczywiście, o dostaniu się na którąś z gwiazd stałych nie może być najmniejszej mowy: nawet przy szybkości kilkaset razy większej, wymagałoby to — kilku żyć ludzkich; są one tak odalone, że światło, którego szybkość wynosi 300 tysięcy km na sekundę — przebywa z nich dopiero po kilku tysiącach lat!

Według danych statystycznych, ogłoszonych przez warszawskie radio, Warszawa liczy obecnie 1.067.000 mieszkańców. 1/3 mieszkańców Warszawy pracuje w przemyśle, 1/5 w budownictwie, 12 proc. w handlu, zaś 14 proc. stanowią urzędnicy administracji i sądowictwa...

Oficjalna „Polska Agencja Prasowa” w Warszawie ogłosiła, że cały szereg podwyżek, otrzymanych ostatnio przez kilka grup robotników, wypłacono z „funduszu wódczanego”, który powstał po podwyższeniu ceny wódki o 15 procent.

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI pod kierownictwem DOKTORA PRAW TŁUMACZ PRZYSIĘGLY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH 106, RUE JOUFFROY — PARIS 17°

DOSKONAŁA KUCHNIA POLSKA Obiady od godz. 12.15 do 14.30 Kolacje od godz. 18.30 do 20.30 KAWIARNIA czynna od godziny 12 do 22 CZYTELNIKA W niedzielę DANCING od godziny 18-tej do 22-giej Miła atmosfera INFORMACJE TURYSTYCZNE

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawo Uniw. Poznańskiego MARIAN JAROSZYK Expert-Traducteur-Jure 34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9°

NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów przez firmę HASKOBA Ltd 121, Earis Court Rd., London S.W.5. England.

TADEUSZ NOWAKOWSKI OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIETYCH powieść Stron 464 na dobrym papierze. Gena fr. 850,- * sh 17/- * \$ 250.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU kierowana przez b. kombatantów „REX” ROK ZAŁOŻ. 1929 16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17°) Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

HUMOR

Podczas obchodu pierwszomajowego w Moskwie, defiluje przed Chruszczowem wśród szeregu delegacji grupa studentów starych. Niosą plakat z napisem: „Dziękujemy towarzyszowi Chruszczowowi za to, że nam zapewnił szczęśliwą młodość”.

Zaskoczony Chruszczow zatrzymuje starszoków i pyta: — Co to znaczy? Przecież nie było mnie wtedy jeszcze na świecie. — No właśnie — odpowiadają zgodnym chórem starcy.

W Bukareszcie sekretarz partii — Gheorgiu-Deț wygłosił wielką mowę radiową. Nazajróż udaje się do mieszkania premiera. Otwiera mu drzwi córka Chivi Stoica (tak się nazywa premier Rumunii), która nie zna dyktarza partyjnego. Ten do niej: — Powiedz tatusiowi, że przyszedł ten, co wczoraj mówił przez radio.

Dziewczynka biegnie galopem i woła: — Tatusiu! Prędko! Eisenhower przyszedł!

Student w Budapeszcie pyta funkcjonariusza partyjnego: — Powiedz mi, towarzyszu, jaka jest różnica między kapitalistą a komunistą? — To łatwe, towarzyszu — poucza funkcjonariusz — Kapitalisci pracują dla pieniędzy, a komunisci dla dobra ludu. — Rozumiem — mówi student. — Dlatego kapitalisci trzymają pod kłuczem pieniądze, a komunisci — ludzi.

DIALOG

Policjant (nad rzeką) woła: „Czy nie widział pan napisu, że w tym miejscu nie wolno się kąpać?”. Głos z rzeki: „Ja się nie kąpię. Ja się topię”.

D. DOWOJNA-BIENAIME Tłumacz Przysięgły przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu 23, Quai de la Tournelle, 23 PARIS 5°